Kraków, dnia 20 Sierpnia 1886 roku.

DJABEŁ

ROK 18. Nr. 16.

Numer pojedyńczy 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Redakcya i Administracya ulica Kazimierz Nr. 23. — Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Prenumeratę, listy i artykuły należy nadsyłać pod adresem: Redakcja lub administracya „Djabła" na Kazimierzu Nr. 72.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: G. L. Daube et Comp. Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.

Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 ct., w Niemczech 2 marki.

DO POKUTY!

Jeźli mamy w przyszłość wiarę w zmartwychwstania moc,
Że się skończy czas niedoli i pierzchnie jak cień,
Że zabłyśnie w całej pełni jasny szczęścia dzień
I rozwieje blaski swymi, czarną nieszczęść noc...
To mózgiem zajrzyjmy w dno duszy zatrutej..
I przystąpmy do pokuty!

Stare, młode zważmy winy
I te co grób otworzyły,
I te, które głaz mogiły
Przycisnęły w krwi matczynéj.

Przystąpmy z pokorą do aktu pokuty:
Odtwórzmy w pamięci tę naszą Golgotę,
Tę Matkę bolesną, Jej serce rozdarte,
Stargane nadzieje, stargane sny złote, —
Męczeńskiej krwi rzeki i wrogi zażarte,
Syberję, kopalnie, katorgi i knuty;
Szubienice, turmy i życie tułacze...
Wśród ludów — sieroctwo gorsze od niewoli!
Niech dusza nad strasznym upadkiem zapłacze...
Niech serce przeszłości mękami zaboli...
A gdy usłyszym sumienia wyrzuty
Przystąpmy do pokuty!

Tak do pokuty choć straszna złość wroga
Myśmy jej winni są w obliczu Boga!
Więc w pierś uderzmy — i grzech zmyjmy łzami
A kiedy serce zmężnieje w pokorze
Wiarą, że znowu Bóg jak był, jest z nami,
Że co wziął szatan On powrócić może;
Wtedy do pracy wyciągniemy dłonie,

Do pracy co się zowie „odrodzeniem",
Co będzie ziarnem na pustym zagonie
Cudów braterstwa: węgielnym kamieniem!

Gdy pracą ową skrzepimy siły,
Gdy skrzepim serca żarte cierpieniem;
Zbudzimy śpiącą w wnętrzach mogiły!
Zbudzim, nie dawnej sławy wspomnieniem,
Ale dzisiejszą wartością własną
Której w niebiosach przyklasną:
Anioł Miłości z Prawdy aniołem!

A więc posypmy skroń naszą popiołem,
Z sercem skruszonem ugnijmy kolana,
Nie z skargą: gdzie jest ta przeszłość świetlana?
Czemu złe duchy jej blaski przyćmiły
Skoro nie wszystkie dusze się spodliły?
Nie chciejmy: zemsty z łask Bożych wyzutéj
Lecz przebaczenia — a dziś do pokuty!

Nie zemsty anioł — ale inny,
W tem odkupieniu będzie czynny
Zwiastując cierpień kres;
On skrzydłem swem ogarnie
Kraj — w którym mogił darnie
Nie oschły z krwi i łez,
I rzeknie patrząc w pracy plony:
„O! wskrześ ten naród Boże!
On cierpiał dość
Za brak miłości, pychę, złość,
A dziś skruszony
Ożyć może!"

Paradoksy polityczne i niepolityczne.

Dunajewski i Taffe polowali w dobrach ks. Lichtensteina — a dziennikarze wiedeńscy jakkolwiek na tem polowaniu byli nieobecni, ciągle pudłowali strzelając bąki i kaczki — bo żaden z nich nie trafił, po co właściwie Dunajewski i Taffe pojechali na polowanie — skoro ani jeden ani drugi nie myśliwy.

Czytamy w dzienniku o ś. p. panu X. że **zmarły** 20 lat pracował gorliwie w pewnej instytucyi — Dziennik ten jednakowo nie wspomina wiele lat pracował **żywy.**

Pewnej hrabiny nachwalić się nie mogły dzienniki, że urządziła loterję na biednych i zebrała 100 reńskich. Pytanie, coby te dzienniki pisały gdyby hrabina z własnej kieszeni dała była te pieniądze?

Nafciarze galicyjscy nie mają nic wspólnego z komunistami francuskimi — a jednak zniszczyli naftą popularność „Czasu“ u szlachty i wysadzili ją w powietrze.

PAMIĘCI JANA LAMA.

Cicho unieśli ciało z pola bitwy...
W chwili gdy szala zwycięztwa wspaniała,
Na stronę prawdy przechylać się zdała...
Padł pierwszy szermierz, przywódzca gonitwy.

Tyś całe życie „miecz“ dzierżąc w prawicy
Gromił ciemnotę i wsteczne zakały!
Gromiłeś dzielnie przez żywot swój cały
By anioł kary wielki bladolicy.

Mężu! z otwartą tyś walczył przyłbicą
A zszedłszy godnie z pola swoich czynów;
Ty w sercach naszej wspólnej Matki, synów
Otwarłeś źródło co spłynie krynicą.

Tyś jednym z owych olbrzymów z granitu.
Co się zaparli w boju samych siebie;
Niosąc Ojczyźnie pomoc swą w potrzebie..
Przez ciernie życia dochodząc do **szczytu**!

Tyś poszedł pierwszy z pomiędzy tysiąca
Drogą ciernistą, a jasną jak niebo...
Boś **śmiechem** walczył z gryzącą potrzebą
Choć duszę żarła boleść **łzami lśniąca**!

I jak bohatyr co złamawszy wrogi
Gdy pada, sobą jeszcze ich przygniata —
Tak ty uchodząc z tej areny świata,
Ostatniem tchnieniem torowałeś drogi.

Tyś więcej zdziałał swym serdecznym śmiechem
Niż inni krzykiem rozpaczy okrutnej;
Oby śmiech taki, co w drodze pokutnej
Umacnia naród – brzmiał nam Twego echem!

Ignis.

Do Szanownej Redakcyi „Djabła.“

Wyczytaliśmy w jednym z polskich dzienników, iż niesłychanie uczony doktor **Trojan** należący do najwybitniejszych członków stronnictwa Młodo-Czechów, ma za złe Polakom ich niechęć do Rossyan, dziwiąc się zarazem czemu nie chcą przystąpić do **zgody.** Utrzymuje także ów niesłychanie uczony dr. Trojan iż rząd rossyjski ani w części tyle złego nie zrobił Polakom ile rząd niemiecki.

Rzeczywiście, nadzwyczajnie uczony reprezentant Młodo-Czechów ma zupełną słuszność Od rozbioru Polski, Rossyanie wydusili tylko **kilkanaście miljonów** Polaków, co jest przecież drobnostką na przeciąg całego stulecia; a skonfiskowali majątków: **połowę** całej przestrzeni kraju, co jest także małą rzeczą w porównaniu z przestrzenią kuli ziemskiej. Car Mikołaj wydał ukaz w 1834 roku, a więc w trzy lata po skończonem Listopadowem powstaniu, nakazujący wypędzenie z dziewięciu gubernij polskich, **czterdziestu pięciu tysięcy rodzin**, na wymarcie w bezludnych stepach; ale czemże to jest w porównaniu z innemi dobrodziejstwami tego monarchy! Car Aleksander uwięzić kazał w ciągu roku **pół miljona** Polaków, powiesić kazał tylko **cztery tysiące** (których dokładny spis możemy przedstawić wielce uczonemu panu Trojanowi) a w Sybir wysłał nie więcej jak **ćwierć miljona** w 1863 i 1864 roku. Teraz zaś w dwóch ostatnich latach, wyrzucono na bruk lub na ulicę, pisarzów ekonomów, rządców, leśniczych, urzędników kolejowych, biuralistów i t. p. **kilkadziesiąt tysięcy** osób wraz z ich rodzinami. Ale to się stało porządnie, cicho, bez rozgłosu, bez kłótni parlamentarnej, bez wrzawy w Europie, jak przystało na Państwo cieszące się wysoko cywilizowanym narodem.

Z radością także znaleźliśmy w jednym polskim **recte** galicyjskim dzienniku że „polityka nienawiści“ jest **nonsensem,** bo **uczucia** narodu o polityce roztrzygać nie powinny, że Polacy (zawsze zdaniem tegoż dziennika) nieraz wypowiadali i z pewnością szczerze iż **nienawiści do narodu rossyjskiego nie czują**“. Cieszymy się iż wiemy teraz dokładnie jakiej polityki trzyma się ów organ, a jakich Polaków uważa się za wzór patrjotów.

Wiemy zresztą iż jest część bydła polskiego, któremu Rossyanie obcięli rogi, aby nie miało się czem bronić, któremu wyłupili oczy, wyrżnęli język i któremu ryczyć nie pozwalają; ale poczciwe bydło nie rządzi się polityką sentymentalną, gotowe zawsze dla świętej zgody z Rossyanami pójść na **bifszteki** i **zrazy** a do narodu rossyjskiego żadnej nie czuje nienawiści.

Korzystamy z tej sposobności dla przesłania życzeń niesłychanie uczonema Drowi Trojanowi i nadzwyczaj politycznemu redaktorowi rzeczonego dziennika: aby doznali od narodu rossyjskiego wszystkich wyżej wymienionych rozkoszy.

Sybiracy.

WALKA O PARK.

(Epizod z działań pracowników organicznych).

Zawrzała walka zacięta i sroga,
Czy ma na błoniach być park, bita droga,
Ścieżki, aleje i inne mamidła,
Czy nadal służyć tak jak dziś dla bydła,
Które spokojnie co dnia tam się pasie —
O to się straszna walka toczy w „Czasie“.
Machają piórem po papierze szparkiem,
Ten przeciw parkom a drugi za parkiem!
Zwłaszcza, że na tych błoniach wojsko także,
I manewruje i spoczywa w lagrze.

Jakiś anonym roztropnie wykłada,
Że park unmöglich — gdzie wojsk defilada,
Że wtedy myśleć tam możem o lesie,
Skoro się wojsko gdzieindziej przeniesie —
Na to pan jakiś od lwowskiej gazety,
Załamał ręce i woła: „Niestety!
Więc ty nie kochasz armii c. k.
Która na wroga od lat tylu czeka?
Więc ty nie kochasz twojego Pompuszka?
Czekaj! policji powiem to do uszka.“

Anonym w strachu zmienił się w kolorze,
I woła: „Jakto? nie kocham? broń Boże!
Kocham armiję — i za nią przepadam;
Tylko ten tego... tylko to powiadam;
Że te... e... tego, że są niemożliwe,
Drzewa, gdzie wojsko mustruje się żywe.“

Na to gazetnik odrzekł mu w ferworze:
To nic i bez drzew piękny park być może.
Artylerji parki drzew nie mają,
Przecież parkami wciąż je nazywają.
Więc się i błonia bez drzew obejść mogą,
Byleby po nich szło się równą drogą,
Byleby po nich w niedziele i święta
Gładko przejechać mógł z miasta fijakier,
Byleby na nich pomnik prezydenta
Stanął — z cylindrem na głowie na bakier.“

Anonim na to roześmiał się i rzecze:
„Chcesz parku bez drzew, co pleciesz człowiecze,
Czyliż ci z wstydu tłusta twarz nie blednie.
Żeby drukować w „Czasie“ takie brednie?“
— „Nie, nie! bo jeźli i w lewo i w prawo,
Będą w rozkosznych marzenich tam pływać:
Parki miłosne — już będą mieć prawo
Krakowskie błonia **parkiem** się nazywać!“ —

Tak się wciąż kłócą i prozą i rymem.
Pan korespondent z panem anonymem
Na dowód, że park w Wawelowym grodzie
„Miłość bliźniego“ rozbudzi w narodzie!

Bismark co zawsze czyta „Czas“ skwapliwie
Gdy to przeczytał — oniemiał z rozpaczy;
Zatopił palce w trójwłosowej grzywie
I rzekł tragicznie: „Wiem ja co to znaczy,
Ten park w Polaczkach ma zgodę rozbudzić?
Hola, nic z tego — nie dam się wam łudzić!“

Telegrafował... gdzie? nikt nie powie...
Lecz z wieści, ktore krążą po Krakowie,
Można dziś przysiądz zalawszy się płaczem,
Że już pomnika tego nie zobaczem!

Podsłuchane.

— **Co za ogromna turniura.** Do czego podobne są turniury?

— Do powieści historycznych.

— Jakto?

— Bo tak jak na dnie każdej powieści historycznej jest jakaś cząstka prawdy — tak i w każdej turniurze cząstka jakaś prawdy kryje się na dnie.

SŁOWIANOŻERCY.

Są jeszcze dotąd ludzie uparci jak .. pewne
Zwierzęta, z których smaczne szynki i słonina.
Lejąc nad losem Słowian prawdziwych łzy rzewne,
Zaszczycają Moskala mianem Słowianina.
Kto z nich drwi — nie przestają wrzeszczyć,
[kwiczyć, zrzędzić.
Jak wleźli w błoto, ani rusz ich stamtąd spędzić!
Do takich mędrców wielki filolog należy:
Niegdyś w Kazaniu, dzisiaj profesor w Dorpacie.
Po **ukazu** wykłada tamtejszej młodzieży,
Że Słowiańszczyzny gniazdo, rdzeń i duch: w caracie,
Że Mongołami tylko ci zowią Moskali,
Co się przeciwko carskiej woli zbuntowali,
Że Duchiński to warjat i ci co weń wierzą,
Gdy nie chcą Moskwy nazwać słowiańską macierzą.
Ów uczony profesor z francuskiem imieniem,
Z polską mową, z prawdziwem mongolskiem su-
[mieniem,
Zaręcza że dla Słowian systemat obronny
W nim tylko: bo on jeden ma rozum **kazionny.**
W Newsko-słowiańskiej paszczy ząb **dobroczynności**
Gotów dla szczęścia Słowian ogryść ich do kości.

Słowianin (*)

Odpowiedź moskiewskiemu dziennikowi „SWIET“.

Swiet mongolski zadaje nam dzisiaj pytanie:
Po czyjej stronie Polak w razie walki stanie?
„Gdy przyjdzie Słowian z Niemcem spór o śmierć
[lub życie,
„Za Niemców, czy za Słowian pierś swą nadsta-
[wicie?“

Jakiś mądry etnograf, pewno ukrztałcony
W mongolskich szkołach, odrzekł, niby dla obrony:
„Zanim ci odpowiemy na takie pytanie,
„Powiedz nam wprzódy **bracie**, jakie twoje zdanie:
„Czy Kain zabił Abla, czy Abel Kaina?
„I kto ma prawo pytać o cześć Słowianina?“

Na to my obu stronom krótko odpowiemy:
Ni nam Moskal Kaimem, ni nam Moskal bratem.
A Polska to nie Abel — Chociaż wróg nam katem,
Widzicie że żyjemy — wiecznie żyć będziemy.

Wybierać sojusz z wami nie jest w naszej mocy.
Z dwojga złego, lepiej już, w rozpaczy cierpienia,
Z oświeconym tygrysem mieć nam do czynienia,
Niźli z grubym i głupim niedźwiedziem Północy.
Lecz gdy się za łby wezmą Prusak z Mongołami.
Nie złączymy się z nikim, bośmy Słowianami.
A kiedy dziś wam chodzi o śmierć albo życie,
Pamiętajcie! — Wy z nami liczyć się musicie.
Od Dźwiny do Weltawy, od Driny do Drwęcy,
Nas Słowian wszystkich razem... nie powiem wam
[więcej!

Mefisto.

U NAS INACZEJ.

Co to za niegrzeczny naród ci Węgrzy — robić takie awantury o jenerała Jańskiego. Ja się doprawdy dziwię, dlaczego pan jenerał nie urządził u nas w Krakowie tej uroczystości, zamiast w Peszcie. U nas by się ta rzecz odbyła całkiem przyzwoicie. Cechy wystąpiłyby z chorągwiami, przewielebny nasz pasterz biskup odprawiłby własnoręcznie nabożeństwo na tę intencyję i mówkę stosowną powiedział dla uczczenia armji, bo my jesteśmy narodem dobrze wychowanym i rząd, gdyby chciał iść za słusznością, to powinienby Węgry zdegradować na gemajną autonomję a nas awansować na ich miejsce i byłaby Austrja trans-biała i cis-biała. Dopierobyśmy pokazali Węgrom, jak Polak umie poświęcać własne szczęście, własną godność dla szczęścia i godności szerszej Ojczyzny — i nie tylko byśmy brali żywy udział we wszystkich wojskowych uroczystościach, alebyśmy ze składek publicznych wystawili pomnik Benedekowi z napisem: Grata Galicia. Dlaczego rząd toleruje te wybryki Węgrów, to dalibóg nie rozumiem. — Kurzschlisen, hausarest geben und punctum!

(*) W Petersburgu jest tak zwane **„Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności“** złożone z Finnów, Mongołów, Niemców, Żydów, Tatarów, do którego niestety, nawet kilku Czechów i Serbów należy. Celem tego Towarzystwa jest: ogłupiać ludzi, wmawiać w Słowian, że Moskale są ich braćmi, i połknąć całą Słowiańszczyznę.

Prawdziwa bajka.

Zeszedł się raz, jak wieść niesie.
Lis z niedźwiedziem w gęstym lesie,
Zeszli się wieczorną dobą
I radzili coś ze sobą.
Wiewiórka nadstawia ucha.
I co z tego będzie słucha.
A matka jej na to prawi:
„Co ciebie to tak ciekawi,
Co bądź mówią — dla nas z tego
Nie wyniknie nic dobrego,
Bo narada ta czy owa —
To na naszą skórę zmowa.“

Z księgi mądrości galicyjskiej.

1. Kto z rządem, rząd z nim.
2. Jeżeli masz nie tęgą głowę, to postaraj się o dobre plecy a zrobisz karyjerę.
3. Bądź religijnym, bo religia jest teraz w modzie i dobre przynosi dochody nie tylko tym, co piszą książki, ale i tym co je sprzedają.
4. Poświęcaj się dla dobra kraju jak hrabia Wodzik Ludwicki a znajdziesz zasłużoną nagrodę Länderbanku.
5. Spędzaj bezsenne noce przy pracy organicznej jak Kośma Jan a będziesz mógł z pomocą czterech dam malowanych utrzymać piątą malującą się.
6. Symbolem twoich przekonań politycznych niech będzie orzełek biały; ale taki, co bywa na dachu i jak chorągiewka podług kierunku wiatrów się obraca.
7. Bądź Polakiem o tyle, o ile na to c. k. rząd pozwala.
8. Jeżeli nie możesz zostać panem, staraj się zostać przynajmniej pańskim lokajem, bo to także nie zła posada.
9. Jeżeli nie jesteś niczem ożeń się ze starą a bogatą babą, bo to daje znaczenie w świecie.
10. Kto się obawia gradobicia, niech sprzeda żydom na pniu zboże, bo to najpewniejsza assekuracja.
11. Jak nie masz pieniędzy, to postaraj się o nie w banku narodowym.

Lwów a Kraków.

Lwów chce teatr budować
Kraków też z tą chętką
I oba się do rzeczy
Zabierają prędko.
Tylko, że w Krakowie radzą
Jak budować — za co?
A we Lwowie zaś radzą:
Gdzie? na jakiem placo?

Żeby był wilk syty i owca cała.

Ze względu, że jakiś profesor we Lwowie pozwolił sobie w obec biskupów wyrwać się z jakiemiś hypotezami przyrodniczemi będącemi w sprzeczności z nauką kościoła, przeto minister oświecenia widzi się w konieczności przestrzeżenia panów profesorów, aby prawd podobnych niewygłaszali w obec władz duchownych. Wolno n. p. profesorowi gdy jest sam na sam z uczniami, powiedzieć im, że świat do ukrztałtowania się potrzebował tysiące lat, ale w obec księdza katechety lub biskupa, te lata koniecznie zredukować powinien do siedmiu dni pod utratą posady i pensji.

CURIOSA.

„Czas“ donosi, że jakaś zakonnica, która zarazem była nauczycielką języka polskiego w klasztorze, **zamknęła swój żywot na chorobę piersiową** (sic). Czy można było gorzej obrazić uszy nauczycielki języka polskiego? Szczęściem, że biedaczka przedtem umarła, zanim taką herezyję językową usłyszała.

— Jak się panu podoba Grażyna na plantacyjach krakowskich?

— Pyszna, bo widzi pan **pozioma linija męzkiej uśpionej figury, budzi do życia pionowy kieruuek postaci niewieściej pchniętej silnym ruchem przed siebie.**

— Co pan za brednie pleciesz?

— Przepraszam pana, to nie brednie, bo to słowa wyjęte z rozprawy Maryjana Sokołowskiego o tem dziele.

Czytelników „Czasu“ zaniepokojonych wiadomością ogłoszoną w tym piśmie, że **sympatyczny** autor **„Wicka i Wacka“** obraził sobie palec a **znakomity** autor „Osaczonego“ stłukł sobie kolano — uważamy za obowiązek pocieszyć i uspokoić, że palec sympatycznego autora o tyle wydobrzał, że pozwala mu brać udział w zabawach towarzyskich a kolano znakomitego naszego autora dzięki pieczołowitości hrabiego A. i hrabiego K. jego przyjaciół, pozwala mu postąpić **dwa kroki dalej.**

Obrazki z sytuacyji politycznej.

Francja i Moskwa.



Dumał, do ślubu idąc Mykita:
„Na świecie dzieją się cuda,
Może się i ten uda,
Że mamzel Rzeczpospolita
Będzie śpiewała jak i ja:
Boże chrani Caria"!

Anglja i Turcja.

— „Goddam! mówiła stara kabalarka
Twojej przenicy zagraża niezmiarka..
Moskal... z Francją... śliczna gospodarka!
Lecz się nie lękaj, bo nie umrzesz z głodu
Póki ja będę opiekunką Wschodu...
Oni przed ślubem pójdą do rozwodu!

Prusy i Chiny.



„Złapał kozak tatarzyna — a tatarzyn za łeb trzyma“
Śpiewał sobie **filut stary** pobijając beczkę...
A Mykita mruczał w gniewie: „Każdą w nim kosteczkę
Zgruchotałbym gdyby można! Czort znał jego sztuki...
Wot sukinsyn! ale chyba, jakiejś z piekieł suki“.

ZGON
Damjany Eminowiczowej

wzbudził żal powszechny w Krakowie. Niezliczone tłumy publiczności odprowadziły na cmentarz ciało zmarłej, niesione na barkach przyjaciół do samego grobu! Nad trumną wymowny kaznodzieja powiedział wszystko to, co się należało w ostatniej chwili powiedzieć ś. p. Damjanie, jako dobrej żonie, kochającej matce, zacnej obywatelce, a nadewszystko uczciwej kobiecie polskiej. Łzy obecnych świadczyły o prawdzie słów Jego.

Te wyrazy należnego hołdu moglibyśmy zakończyć znanem a tyle mówiącem: Cześć jej pamięci! — i zamknąć je w czarnej obwódce na znak serdecznej naszej żałoby — ale my tego nie czynimy z powodu pewnej uwagi, którą żyjącym wypowiedzieć musimy.

„Czas“ wspominając o pogrzebie ś. p. Bońkowskiego, zasłużonego bojownika w sprawie narodowej, uczynił wyrzut mieszkańcom Krakowa, że tylko garść mała towarzyszyła zmarłemu do grobu, gdy równocześnie znajdowały się tłumy na „wystawnym pogrzebie żony naczelnika straży pożarnej“. To bawienie się w patrjotyzm jedynie dla dogodzenia własnej złośliwości — to lekceważenie pamięci uczciwej kobiety, jest czynem wysoce brutalnym! — Prawdą jest, że ludzie tacy jak ś. p. Bońkowski zasługują na to aby im każdy Polak oddał swą obecnością przysługę ostatnią — lecz jeżeli się tak dziś nie dzieje któż temu winien jeżeli nie ci, których organem jest „Czas krakowski“?

Kto wyziębiał wszelkie chociażby najniewinniejsze uczucia narodowe? Kto nazywał „zgubną demonstracją“ nawet oddawanie przez ogół czci pośmiertnej ludziom co krew za ojczyznę przelewali—bądź w 1830 bądź w 1863 roku — jeżeli ci ludzie nie należeli do obozu stańczykowskiego? Dziś się zabawiliście w patrjotyzm dla tego, że ten naczelnik straży pożarnej — to nie wasz sługa — to wierny przyjaciel czcigodnego Weigla, to człowiek, którego każdy mieszczanin krakowski poważa i miłuje za nie jedno, co świadczy i o jego szlachetnem sercu i o gorącej miłości rodzinnego kraju! Fe, panie Czasowy kronikarzu postąpiłeś sobie brzydko, ale na pociechę dowiedz się że strzał ugodził! Ten Eminowicz gorzko zapłakał na to uchybienie, którem dotknąłeś zmarłą a powszechnie szanowaną jego małżonkę!

Przyznajcie, że obóz przeciwników o wiele jest szlachetniejszym od was! Czyż „Nowa Reforma“ rzuciła kiedy jakiekolwiek słówko o **wystawnych waszych pogrzebach** — choć Bogiem a prawdą mogła po nie jednym zapytać: „cóż to, aż w dzień biały świecicie mu gazem?“ — Nie! My szanujemy pogrzeby zmarłych! Uderzcie sie w piersi i wstydźcie się!

LIST NADESŁANY

do sprawozdawcy teatralnego z N. Reformy po jego recenzji o Fatinicy.

Pocztiennyj tieatralnyj Sprawozdatel **Reformy**!

Ja prijechał umysno iz Granicy w Krakow, cztoby posłyszał polskuju opierietku i premiłuju Zimajerku, kotoraja prosto prelest'. No ja tam zastał czto w tieatrie predstawlali **Fatinicu.** A ja czełowiek charaszo wychowannyj i znaju estetiku, potomu czto nas uczili estetiki, kohda ja był w kadietskom korpusie i ja na takuju poszłuju sztuku nie chożu, ibo tam nas Russkich osmieszajut. Ja mnogo błahodaren wam pocztiennyj sprawozdatel, czto wy tak samo dumajetie kak i ja. Widno czto wy tože oczeń charaszo wychowannyj czełowiek; czto boronitie nas Russkich ot polskoj napasti; za to ja wam błahodaren.

Ja widieł mnogo distingowanych dam i wielikich panow polskich kak oni smiejaliś z nas, i kak im podobała sia Fatinica, no eto szowinisty i patrjoty polskije, kotorych wy i ja nie lubim; potomu czto my serjoznyje ludi a Fatinica **płaskaja karikatura.**

Wasz druh Plutow Paruczik Ingermanłandskoho połka i kawaler.

NA OBCZYŹNIE.

Wygnaniec.

Znaszli ten kraj,
O pielgrzymie kochany,
Gdzie swobód raj
Z imienia tylko znany;
Gdzie strumień łez
Nie krasi smutnych twarzy.
Z wysokich wież
Stracona przeszłość gwarzy...
Znaszli ten kraj,
Pielgrzymie mój?
Tam był nasz raj,
Tam życia zdrój...

Pielgrzym.

Ach byłem tam...
Rozdarłem z bólu szaty,
Choć obcy wam
Uczułem wielkość straty.
Lecz jakiż srom
Uderzył moje oczy —
Oto wasz dom
Niezgody robak toczy...
A szkód tych ślad,
Wygnańcze nasz,
Jeszcze stu lat
Zostawi czas.

Wygnaniec.

Już naród sam
Jad śmiertelny przykłada
Do serca ran!..
O biada nam! o biada!
Niezgody pleśń
Rozrasta się wokoło —
Tryumfu pieśń
Nie zabrzmi nam wesoło.
Czyż Boży gniew
Za naszych dni?...
Lecz choć wre krew,
Niech serce śpi.

L. St.

Pogadanki śledziennika.

Jakkolwiek nie byłem tyle szczęśliwy co który z recenzentów teatralnych — jakkolwiek mimo usiłowania nie mogłem dojrzeć artystycznej gry aż w paznokciach pani Zimajerowej — przecież z tego co widziałem, czuję się w obowiązku wypowiedzieć na tem miejscu, że w państwie teatralnem pani Zimajerowa należy do sfer najwyższych, a już co w „Rodzinnym pierścieniu“ i „Angot“ jest to sobie całą gębą księżna!

Właściwy charakter gry tej artystki znamionuje, że tak powiem, pełną swobody żywość wesołego a dziwnie sympatycznego dziewczęcia, której się oko z przyjemnością przypatruje, szczerze przebaczając jeźli się jej w ruchach jaki zwrot mocniejszy przytrafi.

To artystyczne usposobienie, będące o ile mi się zdaje wynikiem rozumnego zbadania właściwości swego talentu, jest kapitałem, który p. Zimajer w rolach podejmowanych na jakiejkolwiekbądź scenie będzie się zawsze sowitym rentował procentem, czego Jej z serca życzę. Artystka, która w niezasłużonych kłopotach umie sobie dać radę uczciwą, która bądź złośliwością recenzentów, bądź despotyzmem dyrekcji — rzuconą zostaje na fale i umie z nich wypłynąć pełna świetności, artystka, która zmuszona na obcej scenie szukać chleba — nie zapomina nigdy, że jest polką — taka artystka zasługuje na szacunek i życzliwość Naszej djabelskiej mości.

Panowie i Panie należący do składu operetki lwowskiej — przebaczą, że nie usłyszą dziś od nas słowa, które im się należy. Uczynimy to w przyszłym dopiero numerze, bo składają się **na odwłokę** różne a różne **okoliczności**, których milczeniem pominąć nie można ze względu na dobro sceny lwowskiej — oraz maluczkość jej dyrekcyji obecnej, która jeżeli z drogi na którą wstąpiła nie zejdzie natychmiast to scenie tej i tak zrujnowanej, tylko nowe szczerby przyniesie! Te różne **„okoliczności“** wstrzymują mnie od mówienia, aż do końca pobytu naszych miłych gości, pomiędzy którymi najzasłużeńszych i najlepszych przeznaczyła dyrekcja pod kozik małoletnich recenzencików w przekonaniu, że stosunek pomiędzy nią a artystami jest taki sam jak pomiędzy rzeźnikiem a bydłem jego!

Z gospodarki miejskiej.

Pijaństwo zaczyna się u nas wzmagać najwidoczniej, bo świetny Magistrat konsensy na szynki sypie jak z rękawa i wystarczyć nie może. Znowu obdarowano niemi kilka osób takich, co to ni z mięsa ni z pierza. Magistrat trzyma się dotąd w tym względzie uchwały Senatu wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego m. Krakowa — a uchwała ta powiada, że tylko podupadli krakowscy rzemieślnicy lnb wdowy po nich pozostałe mają prawo ubiegać się o taki konsens.. Kto dostał dzisiaj... wolimy spuścić zasłonę, aby nie rumienić świetnego Magistratu, że widocznie zapomniał o tej uchwale! Czasy się zmie-

niają i to na korzyść szynkarzy. Za prezydentury dra Weigla — cieszyła się Rada ubytkiem szynków — dziś zapewne cieszy się ich przybytkiem. Czemże by się rządy jednego, różniły od rządów drugiego?

Złe języki gadają, że między „otrzymanym konsensem“, a tak zwaną „kobyłą krawiecką“ zachodzi pewne podobieństwo i że w krakowskim Magistracie dzieją się rzeczy, o których się nie śniło łapownikom — przepraszam, chciałem powiedzieć urzędnikom moskiewskich magistratów! Trudno w to uwierzyć, gdyż tamci są mistrzami — w każdym jednak razie będziemy śledzili i to i owo — o czem dziś złe języki plotą, a potem utworzymy stałą rubrykę dla zapisywania wszelkich artystycznych wyrobów do tego kunsztu należących!

Nie zbyt dawno na błoniach zabiła chłopa baba — ale baba drewniana, czyli tak zwany kafar, którego samowolnie użył do prowadzenia roboty urzędnik magistracki na własną rękę prowadzący tamże budowę. Jesteśmy pewni, że wysoki Sąd wejdzie bliżej w tę sprawę, którą chciano zatuszować ofiarowaniem 10 reńskich wdowie po zabitym — a wspominamy tu o tem dla tego tylko, aby podnieść tkliwe serce radcy Zolla, który dowiedziawszy się o tem nieszczęściu zawołał: „Już dosyć tych bezwzględnych brojeń magistrackich“ i nie mając czasu łez otrzeć, pobiegł strasznie zapłakany do Prezydenta prosząc, by natychmiast poleconem zostało przeprowadzenie z winnym urzędnikiem dyscyplinarki. —

OD REDAKCJI.

Autorowi opowieści o rzeczach kościoła Panny Maryi: Podpis z 2 liter złożony nam nie wystarcza.

Ignacy: Nawet na żmiję, która ledwo dycha wzgląd mieć należy.

Lis: Dobrem za złe Djabeł zwykle płaci.

Dalszy ciąg Przewodnika.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

ANTONI ROTHE w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej l. 13, poleca Szan. Publiczności swój własny wyrób świec woskowych gładkich i z ozdobami, oraz skład świec stearynowych i stoczków po cenach najniższych. Dostać można codziennie świeżych pierników w różnych gatunkach.

ANTONI SUSKI, róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej, dom własny. Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

S. REICHMAN, ulica Floryjańska Nr. 21. Skład bielizny męzkiej, damskiej i dziecinnej, tak własnego wyrobu jak i z fabryk zagranicznych. Obstalunki najstaranniej wykonywa się tak z własnego jak i dostarczonego materjału. Przyjmuje zamówienia na wyprawy ślubne i wszelkie hafty. Wielki wybór pończóch.

D. BUCHNER, Stradom Nr. 23. Bogato zaopatrzony skład towarów bławatnych, materyj jedwabnych, czarnych i kolorowych, aksamitów lyońskich, dywanów angielskich, płócień rumburgskich. Sprzedaż częściowa i hurtowna.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończóch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą. Przesyłki próbek i towarów wykonuje się z wszelką punktualnością.

Iszy WIEDEŃSKI BAZAR w Krakowie, w Sukiennicach Nr. 11 naprzeciw kościoła P. Maryi. Poleca się nadal Sz. Publiczności.

Magazyny ubiorów męzkich.

ADAM LIPCZYŃSKI. Magazyn ubiorów męzkich w Krakowie, Rynek główny l. 45, I piętro. Utrzymuje ciągle zapas gotowych ubiorów na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe podług najświeższych żurnali w najkrótszym czasie uskutecznia.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

LEON PASSYGA, przy ulicy Sławkowskiej l. 23, naprzeciw kościoła Marków, poleca się łaskawej Publiczności, w wykonywaniu wszelkich zamówień na ubrania tak ze swoich, jakoteż i przyniesionych materyałów. Ceny przystępne.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Wyroby siodlarskie i rymarskie.

A. SZKLARSKI, ulica Floryańska. Główny skład siodeł, wyrobów galanteryjno-siodlarskich, oraz przyborów podróżnych i myśliwskich.

Składy fortepianów.

F. MASŁOWSKI, ulica św. Jana l. 309.

Zakłady kuśnierskie.

A. KRÓLIKOWSKI, Plac Dominikański L. 3. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres jego fachu wchodzące, ręcząc za sumienne i szybkie wykonanie, oraz wszelkie przerobienia i reperacye z dodaniem skórek lub wierzchu. Przyjmuje się także futra do przechowania przez lato, należytość uiszcza się przy odbiorze futra z konserwy. Ceny jak najniższe.

FRANCISZEK CHĘCIŃSKI, ulica Frodzka Nr. 18. I. piętro Skład własnych wyrobów kuśnierskich futer męzkich, kołnierzy, rękawków, czapek i t. d. Przyjmuje futra do przechowania przez lato. Wszelkie obstalunki oraz reperacyje wykońca się najstaranniej i najpunktualniej po cenie umiarkowanej.

Magazyn rękawiczniczy.

F. LUBAŃSKI, plac Dominikański l. 3, poleca wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu glansowanych, duńskich, jelonkowych, nicianych i jedwabnych sznurówek, portmonetek, torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandaży itp. Każdy przedmiot z tego magazynu pochodzący, celuje trwałością, elegancyą i przystępnemi cenami.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19. poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

JÓZEF KIEŁCZYKOWSKI, ul. Florjańska, dom własny, dawniej Wgo Armółowicza. Zakład masarski bogato rozwinięty. Wędliny, szynki z młodych wieprzaczków. Kiełbasy polskie siekane i krajane, ozory, salami, kiełbaski parowe wyrabiane na sposób czeski. Poleca swój towar amatorom specjałów wieprzowych, niezrównanej dobroci.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości. Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelmią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Zakłady tapicerskie.

KAROL PIENIĄŻEK, ul. Florjańska Nr. 28, dom Ks. Lubomirskiej. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacye w zakres tapicerstwa wchodzące Wielki wybór gotowych mebli, materje i wszelkie potrzeby dekoracyjne z pierwszorzędnych fabryk Rysunki mebli i próby materyj przesyła na żądanie wraz z cennikiem.

STEFAN IGLICKI, tapicer i dekorator, przy ulicy św. Jana Nr. 12, podejmuje się urządzenia apartamentów, wszelkich dekoracyj, tapetowania pokoi, oraz wszelkich robót do zakresu tego zawodu należących ręcząc, za trwałe i eleganckie wykonanie.

FRANCISZEK KARLIŃSKI ulica Sławkowska l. 27. poleca swoją świeżo założoną pracownię tapicerską, przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, podejmuje się urządzania całych mieszkań, tapetowania pokoi, zakładania dywanów, przerabiania starych mebli, oraz dekoracyi.

Ceny umiarkowane.

Kawiarnia i Restauracya.

L. BOGUSIEWICZA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kuchnia polska i francuska. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich aż do stołowych austryackich. Bogato zaopatrzona własna piwnica. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne. Podejmuje zamówienia na zbiorowe śniadania, obiady, kolacye itp. tak w swoich salonach, jako też zobowiązuje się takowe w prywatnych urządzać domach nawet z usługą. Ceny odpowiednie.

Restauracye.

NOWAKOWSKI i MUSZYŃSKI w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia francuska dobór win wszelkich gatunków.

T. TURLIŃSKI, w hotelu pod Różą (dawniej ruski) ulica Floryjańska. Kuchnia czysto polska. Wina prawdziwe. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacje, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuje się rzetelnie. Ceny najprzystępniejsze.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. św. Józefa na ulicę Smoleńsk do własnego domu pod Nr. 105, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

ALEKSANDER ŁOPATKIEWICZ, przy ulicy Zwierzynieckiej l. 23. Wykonuje wszelkie roboty w zakres tegoż fachu wchodzące, jako to: wszelkie atelie dla pp. fotografów, okna żelazne, balkony, kraty itp. Reperacye uskutecznia szybko i po cenach przystępnych.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: *Aleksander Słomski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie.